

będzie Poezją — i bez niej jak bez chleba obyc się nie będzie mógł; czas i siła fatalna przemieni zjadaczy chleba w aniołów; wierzy! wierzy!! Wtedy — on, człowiek czysty — godnie radości swe i smutki wymodli w kościołach takich, jakie śni wzniosły sen Poety —

wtedy — zrozumie, że tylko w takich a nie innych nawach wysłuchana będzie prośba: „od ognia, wojny i powietrza“ —; a żadne sklepienia tak nie oddźwiękną majestatowi hymnu: „Przed tak Wielkim Sakramentem“ — jak te w kształt serca budowane; a żadne organy nie wygrają „Veni Creator“ z tak wicherzaną mocą, mierzwiącą morza do dna, kładnącą w pokosie świętym puszcze odwieczne, zdmuchającą wywiejska z wiecznie białych pól śnieżycowych na obu biegunach — wzwyż — hen — po mandorłę zorzy borealnej — jako te właśnie zastygłe w akordzie w kryptach pobrzmiwającym: „Te Deum“ „Sursum Corda“ —

wtedy zrozumie — że nijakby mieszkać nie mógł w innych miastach, jako tych właśnie, które mu ten pan burmistrz Noakowski, burmistrz i architekt z dyplomem urbi et orbi — zbudował ku otusze, ku pogodzie, ku ducha rekreacji —

wtedy zrozumie, że nigdzie indziej, jeno właśnie wśród takich ulic, zaułków czarnych, bramisk i murzysk — przechadzały się mógł i dyszkur pogodny wieść o nieśmiertelności duszy — (— wyobraźcie sobie dzisiejszego kupca, palestranta, higienistę, recenzenta et tutti quanti rozmawiającego o — nieśmiertelności duszy! — lecz tak kiedyś będzie!! —)

Dla przyszłego człowieka buduje Noakowski; dla dzisiejszego niechaj starczy tusz, sepia i inkaust — którym zwierzył swe wizje i marzenia; dla dzisiejszego dość! — i tak więcej nie pojmie ponad: „jakże to alla prima kropnięte! jak śmiało! co za technika — fju, fju!“ Zanim się jednak ono Odrodzenie (z Ducha, nie z „Starożytności“ —) stanie — już on tam wtedy, ten pan Stanisław Noakowski „bywszy“ profesor politechniki — w niebie zabudowaniem ideami królować będzie chwalebnie i pocięśnie; a w obłoki — te same, które najgrubszy z świętych, pan Jan Stanisławski malował — suto odzia-

ny — siedział sobie będzie na rusztowaniu zbitym z bierwion tęczowych — i przewodził robotami i kierował budowaniem zamków i pałaców, które mu Bóg dobroliwy — chwala Mu i cześć po wszystkie wieki — poufnym rozporządzeniem Rady Obrony Sztuki (R. O. S.) — stawiać kazał dla wszystkich Poetów Świata —

Zasługujmy się przeto bracia! Pilnie się zasługujmy! — Za każdy zły (niekonieczny) wiersz będziemy ukarani mieszkaniem w którymś z pensjonatów warszawskich przez tysiąc lat (i więcej); lecz każdy dobry (konieczny) przysporzy nam izdebkę projektowaną przez doktora wszechwiedzy architektonicznej: — zasługujmy się przeto bracia! — duża nagroda nas czeka!

Przeraża mnie jeno myśl o ogonku czekających Poetów; tylu ich przecie było — a ile będzie — strach! — lecz Noakowski prędko to załatwi (— zważcie ile podziśdzień już ma szkieł w tece — to nie przelewki!); zresztą do robót przydzieleni mu będą wszyscy ci, którzy brzydocie i głupocie za życia hołdowali, a to znaczy — miliard milardów.

— z —

MALARSTWO

JAK BABA DJABŁA WYONACYŁA — wyonacyła do imentu! Wyonacyła diabła szalbierstwa, blagi, rozpalonego nieuctwa, głupkowatości, zgraji „tycerzy przemysłu“ przemysłnie przemycającej bzdurstwa z pierwszej, drugiej i studwudziestej ręki — wyonacyła mocą talentu burzącego i budującego odnowa i coraz lepiej — Zofja Stryjeńska. Rzeczą już jest nazbyt znaną co i jak potrafi ta malarka z łaski ducha, serca, pracy, rzetelności. Dzieła jej są (rzekomo) wypadkową wszelkich prądów, wszelkich „szkół“ — mówią o umiejętności wszechogarniającej — mówią o drodze idącej z prymitywizmu odruchowych odczuwań — ku prymitywowi wywoływania sugestii najistotniejszymi pierwiastkami. Wszystko tu jest potrzebne, jedyne, nieodmienne, nieodzowne. Wizja wypracowana do ostatka; a wizji nadmiar; pracowita ręka ledwo daje sobie z tem rady. Cykl dogania cykl — a wszystkie w orbicie

plómienności żywej, słonecznej. Efekt pozostał za drzwiami. Prawda jest przekonywująca.

Lubańska-Stryjeńska — niewiasta szczęśliwa — nad którą rozbiła się „bania poezji“ — malarstwa — idzie tak osobiście własną drogą (dosyć tych zgłędzeń o wpływach!!), takie odkrywa światy nowe, które jeszcze wczoraj figurowały na mapach pod napisem *hic habitant leones*, tak przemożną indywidualnością opanowała kęs spory wszechświata, że napróżno dziś szukałibyśmy niewiasty dalej i głębiej *widzącej* w ciągu wieków i krajów wielu.

I czy to będą freski, czy bajeczny cykl pasyjny i sakramentowy, czy ilustracje tetmajerowskiej pomowy, czy ruchliwe kapricja monachomachji — zawsze i wszędzie znajdziesz — akord mocny i krzepki, zasłyszany i zawidziany w melodii sfer planetowych. Zodjak ożywa; człowiek żyje, — jak Pan Twardowski *godzinkami* zbawion jest; przedmiot potrzebę swą stwierdza.

Aż wreszcie ŁOWY ŚWIATOWIDA — dzieło — które już jest dokonany cudem. Skroś wszelkich nazbyt łatwo dostrzegalnych usterek (uciecha dla krytyczków!) — bez obawy przesady rzecz trzeba: największym majstrom nieliczną jeno ilość razy nadarzyła się ona boża możność stworzenia harmonji tak sugestywnej, że to już nie zaranie zachwyty a południe samo oczy żarem naświetla. Klechda to niepowszednia w której stokroć żyje każda chwila — i na wieki! przeświecenie zjawiskowe; czarodziejska materjalizacja; słowiański Olimp czy Walhalla; jakoby widzenie istotne czegoś co się prawdziwie działo, a o czem wiedzą łanie, wiewiórki, ogary, dęby, smreki i łąki kwiaty —; wykraw opowieści uponiszadowej; sen ostatniego stróża Znicza; podpatrzona tajemnica swastyki, wiecznie tworzącego ruchu, słońca, życia — tego i tego TAM — zjarzonego na ostatnim widnokręgu kędy — poza Scyllą i Charybdą realności, której żaden sprytny Odyseusz nie ominie jeno duch skrzydłami czynny — zbiera się sejm walny snów, marzeń i tęsknot za JAWĄ. Jeszcze jeden krok — a dokona się w oczach naszych Przemienienie Pańskie — z talentu wyłoni się CZŁOWIEK EPOKI.

— z —